

Ogólnopolski Konkurs Poezji „Słowa, dobrze, że jesteście”

Tomik „Odczytując siebie na nowo”

2018

KATEGORIA I

Osoby z niepełnosprawnością intelektualną

I MIEJSCE

SZCZEPAN CYMANOWSKI

Pracowałem ciężko

Pracowałem ciężko na roli.
Pan był – Ja, parobek.
Od świtu do późnej nocy.
Oranie, sianie, trawa, karmienie krów.
Zwierzyć się?
Komu?
Zrozumienie jedynie u zwierzęcia dostrzegę – gza
go kąsa, mnie pan.
Czternaście, piętnaście, szesnaście godzin w polu.
Przerwa.
Nareszcie sobie odpocznę.
Dostaję zupę.
Marchewka w wodzie pływa, czasami oko się
pojawia.
Wracaj do pracy słyszę.
Idę natura mnie uspokaja.
Pęcherze mam na rękach, garb mam.
Krzyki słyszę, szyderstwa.
Lubię prace – odpływam w swój świat. Dla ludzi
zły jest – dla mnie to raj.
Uwalniają mnie, chodzę do ośrodka.
Zbudowali na wsi, ale co z tego nadal mnie
wołają do krów, tęsknią, proszą.
Góry złota obiecują za sianokos.
Dają zupę.
Pani Magda mnie uwolni.
Raz drugi trzeci. Siostrze znać daję.
Do miasta się przeprowadzam.
Ośrodek jest.
Wstaję rano.
Śniadanie i obiad w domu drugim mam.
Zajęcia mam.
Tęsknię do widoków, nie do ludzi pana.
Tęsknię do zwierząt, nie do pana.
Tu mam szacunek i godność.
Tam miałem więzienie w otwartym polu.

Nie ma już niewolnictwa, czytałem w Internecie.
W odbiciu mych oczu w zdjęciach z tamtych lat
widzę co innego.
Beznadziejność, smutek.
Rzeczą byłem, nie człowiekiem.

Film w kinie

Deszcz pada miarowo za oknem
pada jak u Staffa
w telewizji smutek, zło, katastrofa
dalej wypadek, upadek i poniżenie
wojna, konflikt, broń, dym...
bilet drogi, ukryte pod kurtką smakołyki
na lewo syn z ojcem
syn opowiada o szkole
ojciec na smartfonie do nowej żony pisze
na prawo dwóch młodych
koszulki mają z nietoperzem, kolczyki gdzie się da
o testach rozmawiają, o piwie i jakimś C z 3
plusami
światła nikną
ciemność zapada
reklamy kolorów moc
zaczyna się
świat inny
inny świat
nadzieja, miłość, dobro
stare słowo nieużywane... honor, męstwo
humor
dobro zwycięża zło
pocałunek zakochanych
marzenie...
wracam, telewizja
nie to nie to, nie dzisiaj
dzisiaj inny świat

Zmiana

mała zmiana, biorę pędzel
puszkę otwieram, wylewam farbę
turkus przepiękny niebem i woda nadmorskich
krajobrazów
malowany pędzlem moją ręką
najpierw nogi starannie
każdy szczegół, każdy kształt
siedzisko płynnie
góra–dół, góra–dół
oparcie solidne
starannie, ciężko
wysiłek fizyczny
bolą plecy, ręce, kolana
chcę to zrobić, sam chcę
jedna warstwa, druga,
tu przetrę, tam wytrę
wosk nakładam i pucuję
tyle pracy, stare-nowe krzesło
piękne, zadbane, jak z siebie dumny jestem!
ból jest, nie czuję go, jak patrzę na to, co sam
zrobiłem
może nie jest idealne
jest moje
odpoczynek
plan
przyjdzie czas
duża zmiana
już wiem...
poradzę sobie

Chmura

Chmura jest chmurą, nic takiego.
Obłok pary.
Wiem, kiedy będzie deszcz, śnieg.
Wiatr przywieje nowe, wywieje stare.
Chmury robią mały obłoczek, delikatny jak wata
cukrowa.
Raz mnóstwo małych chmurek,

raz ogromne ciężkie chmury o barwie granatu.
Piękne, ulotne, nieosiągalne.
Wyciągam rękę i śnię o tym, czego nie dotknę,
nie zobaczę z bliska, nie zdołam spełnić. Ale mam
coś, co czyni mnie takim, jak inne osoby, które
wyciągają ręce do chmur... Nie trzeba szkół,
zdrowia, pieniędzy.
Umiem marzyć.
Mam orzeczenie, które nie przeszkadza mi
marzyć.
Żyję skromnie.
Lecz nieskromnie marzę.
O wszystkim tym, co nie jest osiągalne w tym
schorowanym ciele, a co zrealizuję
śniąc,
marząc,
fantazując.
Wyciągam rękę, zamykam oczy, chwytam obłok
i unoszę się do chmur.
Wyżej i wyżej.
Do granic mych niekończących się fantazji.

Bez

Bez bezy słodko mi nie jest,
bez bezpiecznej przystani nic też,
bez bzu zapachu słodkiego lata wiesz
nie ma sensu
życie miłością pisane kartki ma
małą, dużą, wieczną, chwilą sensowną
wczoraj...
piękno miłości słodkiej w wianku zawarte
doklejam, przyszywam, ozdabiam
poparzę palce klejem nie raz.
Choć w bólach stworzono małą ozdobę
pięknem sensu olśnienia.
Mnie
Ciebie
sens życie miłość.
Bezy malinowy słodczy smak,
bzu zapach ramion bezpieczny czas,

wianek na oknie przypomina
wczoraj
ból,
nadzieję jutra słodkiego deseru.

II MIEJSCE

MAREK PYZIAK

Czarne chmury

Czarne chmury wiszą nad miastem.
Ja zawieszony między dobrem a złem,
Właśnie idę do celu, ludzie są skłóceni
Nie chcą niektórzy tu nic zmienić,
Choć chcę, by ta nienawiść w nich gościła,
Serce w takiej chwili bije niepewnie
Czy to znak, a może anomalia,
Suche powietrze, czuć zapach brudnych spalin.
Chodzę pomiędzy dobrem a złem,
Bóg daje miłość, nadzieję, wiarę, pokój,
Diabeł kusi smakołykiem z czarnej siarki.
Złych i naiwnych ludzi na pewno już skusił.
Życie jest przemijającym snem,
czuć tylko jego obraz i woń unoszącą się w powietrzu.
Chcę, by było to, co dobre, nie tylko ja tak mam.
Będzie dobrze, Bóg zwycięży, idę do domu.
Dziwne, czy słyszę trąby jerychońskie, co złe
mury obaliły?
Ja to czuję, ja to wiem, co wtedy będzie przemijającym snem.

Kukułeczka

Kukułeczka jestem
zegarowa, krzykliwa,
natarczywa,
wyskakująca z okienka
By co godzinę
budzić młodego Jasia, który

rzuca butem w moją stronę
z takimi oto słowami:
„Zamknij dzioba”
Zamknę się na tę godzinkę,
bo co mam zrobić,
jestem automatyczna,
chyba że
Jasiek celnie rzuci
i zamknie mnie na stałe

To co?

To co, że leci czas?
To co, że jestem tu?
To co, że czegoś żal?
To co, że zimą nosi się szal?
To co, że wojna na Wschodzie jest?
To co, że zawsze silniejszy rację ma?
To co, że głupota zjadliwa jest?
To co, że kłamstwo krótkie nogi ma?
To co, że wszystko nie fair gra?
To co, że poprawnym trzeba być?
To co, że czasem dziwnie jest?
Jak to co? Przecież to wielkie nic.

33 i 1/3 Mój longplay

Lecą nuty do mojego ucha,
Piję kawę, słucham
Trzeszczy płyta, adapter ojca,
muzyka wpycha się na siłę do mojej głowy,
Idę zaraz do pana doktora,
Czas wizyty się zbliża,
Więc wyłączam tę płytę,
Przeleciała dalej, muzyka w głowie zostaje,
Wychodzę z pokoju, zakładam buty.
Nakładam sweter, kurtkę,
Spotykam sąsiadkę, wciśnie mi słów parę,
jak dwa grosze za karę, chodź wysłuchać trzeba.
Wyszedłem na ulicę, mijam samochodów tłum.

Mam dość, podjechał kumpel, wsiałam,
szybko jedzie, za szybko jak dla mnie,
boli głowa od mijanych obrazów, wreszcie na miejscu.
Kumpel narzekał na ten świat, nie mogę się
denerwować.
Otwieram drzwi przychodni, podchodzę
do rejestracji
Siadam, czekam, wchodzę, wychodzę z receptą
Droga powrotna znów ta sama, tym razem
wracam pieszo.
Tak się kręci moja płyta.

III MIEJSCE

RADOSŁAW KUNOWSKI

Ta wredna małpa

Poznałem ją latem,
była zalotna i kokieterijna.
Ah!!! Ta wredna małpa...
Jam się zakochał od pierwszego wejrzenia,
a ona kredyt wzięła!
Co gorsze, na mnie ten kredyt zaciągnęła,
bo żem jej podpisał...
Wspólne życie obiecywała,
już do mieszkania się wprowadzała,
czasem obiad ugotowała
i prezenty kupowała.
Oj!!! Duży kredyt wzięła i bez słowa zniknęła.
Potem w sądzie wyrok dostała,
ale kasę zatrzymała.
I tak mija rok po roku
a komornik u jej boku.

Chytry list

Nie lubię się myć, bo szkoda wody
i się nie golę, bo nie kupiłem lustra do tej pory.
Byłem w tych marketach,
oglądałem, wybierałem,
ale kasy żałowałem...
Ubrań też nie piorę,
bo to pralka się psuje,
a zresztą proszku zawsze brakuje.
Prądu prawie nie zużywam, bo gościem w domu
bywam,
zamiast obiad ugotować,
wolę po mieście buszować.
Pieniędzy nie wydaję,
wszystko od wszystkich dostaję.
Wszyscy myślą, że ja biedny,
a ja bogaty,
bo na koncie mam mnóstwo sałaty.

Samotność

Odkąd sięgam pamięcią zawsze sam.
Rodziców nie mogę sobie przypomnieć,
tylko jakieś zamazane obrazy w mojej głowie.
Są siostry, ale one mają swoje życie,
ciągle zajęte, nie pamiętają o mnie,
a może to moja wina,
bo jak byłem młody, to też żyłem własnym
życiem.
Nie ożeniłem się, nie mam dzieci, nie mam nawet
dobrego przyjaciela, ludzie przychodzą i odchodzą, a ja ciągle sam.

Liryczna

Poranek.
Wschodzące słońce, a wraz z nim – Ona.
Promienna, pełna blasku i ciepła.
Jej dotyk na moim policzku jak pierwszy letni
dzień.

Jej oczy jasne jak największa z gwiazd...
I ten głos spokojny, budzący mnie co dzień.
Tak właśnie mija
dzień, miesiąc, rok,
a ja nadal patrzę na Nią,
jak tego pierwszego dnia.

Magiel

Jestem jak internet,
wszystko wiem i widzę,
wszystkim się interesuję,
rzeczy w gazetach znajduję.
Potem to barwnym słowem przekazuję,
czasem coś dodam,
koloryzuję...
Czytam, szperam, odpowiadam,
Kto chce słuchać, temu gadam.
Polityka – temat rzeka,
pełno newsów, afer wiele,
tym ja żyję – przyjaciele.
W show-biznesie istny cyrk,
każdy z każdym robi dym.
A ja czytam wszystkie bzdury,
bo już taki żem z natury.

WYRÓŻNIENIE

KAROLINA MAKAREWICZ

W życiu nie można mieć wszystkiego

W życiu nie można mieć wszystkiego ale
można spotkać kogoś dzięki komu cała
reszta przestanie mieć jakikolwiek sens

WYRÓŻNIENIE

MAGDALENA WYGANOWSKA

Są słowa, które ranią

Są słowa, które ranią
Bezmyślnie wypowiedane

NIC NIE UMIESZ
JESTEŚ GŁUPKIEM
DO NICZEGO SIĘ NIE NADAJESZ
ZNÓW Z TYŁU GDZIEŚ ZOSTAJESZ

Są czasem słowa złe, takie
Że płakać się chce

Gorsze niż wrzaski, przekleństwa
Zasłaniam uszy
Szukam bezpieczeństwa
Szukam schronienia, ciszy
Wolę już nic nie słyszeć

Miga czerwone światło
Nadal nie mogę zasnąć...

WYRÓŻNIENIE

LECH MARIAN SPIRYDONOW

Krzyż

Krzyż zmęczony staniem oparł się o drzewo.
Ramiona wielkie, prawie starcze opuścił. Opuścił
z nadzieją, że Jezus zmartwychwstanie. Podźwignie go, ochroni, lecz Chrystus nie powstał...
z grobu ponownie...

WYRÓŻNIENIE

EDYTA MALESZKO

Rozmowa z Bogiem

Nie myśl, Boże – że żal mam do Ciebie.
Że łzy są moją modlitwą. Nie – ja nie zazdroszczę szczęściarzom.
Tylko jest mi czasem tak smutno i przykro.
W te zimne, samotne wieczory,
Nieraz myśl w mej głowie taka kołacze,
Że mnie wśród innych wybrałeś,
ale tak trochę inaczej.
Daj mi więc, Boże, więcej siły i wiary w siebie.
Może w tym wszystkim się nie pogubię,
odbuduję wszystko na nowo.
Z Tobą, Boże.

WYRÓŻNIENIE

MARIUSZ WILKICKI

Obudził mnie mój sen

Obudził mnie mój sen.
Piszę to, co mam na myśli.
Mam plan!

Znaleźć ludzi, co wolą milczeć.
Ich właśnie chcę.

O AUTORACH

SZCZEPAN CYMANOWSKI

Ma 59 lat, mieszka w Tczewie. Aktywnie zaangażowany we wszystkie projekty teatralne, wokalne i inne związane z życiem Środowiskowego Domu Samopomocy MOPS w Tczewie. Tam też rozwija swoje pasje i zainteresowania.

MAREK PYZIAK

Urodził się w roku 1977 w Gdańsku, gdzie mieszka do dzisiaj. Ma wykształcenie techniczne i 3 pasje: pierwsza to elektronika, druga – zapisywanie swoich obserwacji, uczuć i refleksji, a trzecia – muzyka. W 2009 roku zaczął uczestniczyć w zajęciach fundacji „Sprawni inaczej” w Gdańsku. To właśnie tam rozwinął swoje pasje pisarskie. Aby prezentować własne teksty, stworzył z grupą uczestników kółko słuchowiskowe. Fundacja udzieliła im profesjonalnej pomocy technicznej, co umożliwiło nagrywanie słuchowisk radiowych z udziałem Radia Gdańsk. Grupa skupiła się na pisaniu poezji, czego efektem było wydanie tomiku „Pełnosprawne wiersze”. Utwory ze zbioru zostały nagrodzone w konkursie „Słowa, dobrze, że jesteście” także w poprzedniej edycji. Jest członkiem grupy teatralno-muzycznej „A może”, z którą zdobył szereg nagród. Występuje w niej w podwójnej roli – jako aktor i muzyk. W przedsięwzięciach pisarskich i teatralnych towarzyszy mu brat Michał.

RADOSŁAW KUNOWSKI

Ma 35 lat, mieszka w Tczewie. To człowiek renesansu – interesuje się prawie wszystkim. Od 5 lat uczy się gry na gitarze, śpiewa, fotografuje, uprawia różne sporty, maluje i, oczywiście, pisze. Jego mama mówi, że jest niezwykłym człowiekiem. Chętnie pomaga w pracach domowych, ma świetną pamięć i nigdy nie narzeka. To nie są jego pierwsze kroki w konkursie „Słowa, dobrze, że jesteście” – w poprzednim roku otrzymał wyróżnienie za wiersze „Jak wróci tata” i „Piesjork”.

KAROLINA MAKAREWICZ

Ma 18 lat, urodziła się i mieszka w Giżycku. Jest uczennicą tamtejszego Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Jana Brzechwy. Dotychczas nie prezentowała swojej twórczości. Jediną formą „wyjścia z szuflady” były teksty na łamach szkolnej „Gazetki na 5”. Publikacje pozwoliły jej docenić własne możliwości. Zdobyła też uznanie nauczycieli i rówieśników. Karolina to przebojowa nastolatka z „kąśliwym” językiem. Interesuje się modą, fryzjerstwem, a także muzyką.

MAGDALENA WYGANOWSKA

Ma 35 lat, mieszka w Poznaniu. Lubi pisać wiersze o uczuciach, ma jedynie kłopoty ze „złapaniem rymu”. Jako wolontariuszka Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego pomaga rozdawać motyle na rzecz hospicjum „Palium”. Jest z tego dumna i sprawia jej to ogromną przyjemność. Lubi także występować z grupą teatralną „Skrzydła”, a także w „Bajkowisku” – imprezie charytatywnej na rzecz hospicjum. Radość sprawia ją jej spotkania z przyjaciółmi z ośrodka. Denerwują: krzyk, grzmot burzy, duże psy, niewyrozumiałość, ludzie, którzy nie słuchają, ignorowanie. Marzy o tym, aby akceptowano ją taką, jaka jest.

LECH MARIA SPIRYDONOW

Urodził się 7 grudnia 1942 roku w Szczeczeszynie. Ukończył wydział prawa Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W pracy zawodowej doszedł do stanowiska wiceprokuratora Prokuratury Rejonowej. Po przeprowadzce do Supraśla zdiagnozowano u niego schizofrenię i depresję. Od 2010 roku jest podopiecznym Powiatowego Środowiskowego Domu Samopomocy w Łązniach, gdzie rozwija swoje pasje: malarstwo oraz pisanie wierszy.

EDYTA MALESZKO

Urodziła się 4 października 1973 roku w Białymstoku. Od 2006 roku uczęszcza do tamtejszego Środowiskowego Domu Samopomocy Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie. Jest osobą pogodną, koleżeńską, pozytywnie nastawioną do drugiego człowieka. Cechuje się wytrwałością, sumiennością oraz odpowiedzialnością. Od 2007 roku aktywnie działa w zespole „Sol Band”, reprezentując placówkę, wspólnie z innymi uczestnikami, podczas festiwalu, konkursów, imprez muzycznych i teatralnych. Ma na swoim koncie liczne recytacje, występy sceniczne i wokalne-teatralne, za które otrzymała nagrody i wyróżnienia. W wolnym czasie lubi wyszywać obrazy o tematyce religijnej techniką haftu krzyżykowego, pisać wiersze oraz słuchać muzyki.

MARIUSZ WILKICKI

Ma 55 lat. Urodził się i mieszka w Sulęcinie. Uczestniczy w tamtejszych warsztatach terapii zajęciowej przy Stowarzyszeniu „Razem”. Zawsze uśmiechnięty i gotowy do niesienia pomocy innym. Swoją poezję tworzy przeważnie nocą. Jak sam twierdzi, jego wiersze są „wyciśnięte z duszy”. Przygodę z poezją rozpoczął w wieku 18 lat od wiersza pt. „My nie lubimy samotności”. Przewodnie tematy jego utworów to wiara, przyjaźń i szacunek dla drugiego człowieka. Wolny czas poświęca malarstwu oraz pracom technicznym. Zagorzały wielbiciel kotów i samotnych spacerów. Jego motto życiowe brzmi: „Tyle człowiek wart, ile z siebie dla innych może dać”.

KATEGORIA II

Osoby z pozostałymi niepełnosprawnościami

I MIEJSCE

ANNA TERESA BOŁT

Wulkan baobabu

Twoja skóra
Chropowata, twarda
Jak papier ścierny
A pod lepką warstwą
Erupcja nieczynnego
Wulkanu
Pył i lawa
Zastygająca w powietrzu
Chmury popiołów i gazów
Wstrzymane loty
Powietrzne nad
Euroazją i
Magma oblewająca
Moje ciało
Z krateru płyną
Soki życiodajne
I wszystkie szczeliny
Ciała wypełnione
Materiałem genetycznym
A kominem tryska
Rozgrzana para wodna
Wyrastają wyspy wulkaniczne
Jak baobaby po otwarciu
Nieba – Z niemożliwym dostępem
Dla wtajemniczonych
A pod paznokciami
Naskórek i pojedynczy
Włos
Zebrany do badania
Na okoliczność przypadkowej
Śmierci w czasie
Czułość superwulkanu

Na wariackich papierach

My, wariaci
uśmiechamy się do
naszych kolegów – wariatów
puszczamy do nich
żółte oczko
co zapisane jest w
naszych różowych
papierach i kartotekach
kupujemy poważne
książki
dla przeciwwagi
naszej kruchej – stabilizacji
uprawiamy grządki
sadzimy sałatę
albo cebulę
równiutko przycinamy
trawę nożyczkami
wypożyczonymi z muzeum
rozkoszy
nie ma w nas smutku
ani rozpaczy
wyparowała jak woda
w gotującym się czajniku
niespodzianek
wściekłość jest nam
obca
obnosimy się dumnie
ze swoim wariactwem
jak para cesarska
krocząc po Chińskim
Murze – widzianym z kosmosu

Bardzo grzeszny wiersz

Grzechy grzechoczą
Mi w głowie
Jak grzechotka
Albo wąż
Grzechotnik, którego
Maryja dusi nagą
Stopą
Nie grzeszyć źle
I grzeszyć marna
Pociecha
Pierwsi rodzice
Zgrzeszyli i zostali
Wynani z Raju
Adam poszedł za
Ewą
Nie odwrotnie
Kobieta grzesznica
Przyglądam się swoim
Grzechom
Są jak ziarenka
Fasoli
Jak guziczki
Układane w
Dzieciństwie – na stole
Takie dziecinne
A bolą i
Puchną jak ukąszenie
Tysiąca grzesznych – grzechotników

Mur

Ułożyłam mur
Z cegiełek
Zebranych na
Rumowisku
Mur po samą
Szyję i nawet
Usta dwie
Cegiełki – w ciup

Zespoliłam białkiem Jestem zamurowana
Nie dotkniesz mnie
Nie przytulisz
Nie pocałujesz
Wyrośłam na murze
I wrosłam w mur
Na amen
Zginę na barykadzie
Przenosząc meldunki
Z bijącym sercem
Jeszcze ciepłym dla
Ciebie, który zginąłeś
Wcześniej
W powstaniu '43 w getcie

Dar – dla samotnych

O 3.00 nad ranem
Człowiek z rowerem
Szperał w śmietnikach
Było ciemno
Błyskała gwiazd latarka
Nie spałam
Stałam na balkonie
I spoglądałam w niebo
Zapalały się kandelabry
Gwiazd
Poczułam się szczęśliwa
I spełniona jako
Towarzyszka szperacza
Ciemnej sierpniowej
Nocy
Nie byliśmy sami
Byliśmy szperaczami
We wszechświecie
Przepełnieni misją
Podarowania ludziom
Szczęścia w samotności

II MIEJSCE

ZDZISŁAW ANATOLSKI

Nikt

pogardziłem sobą
odwróciłem się plecami
do siebie
tak nie można
nie masz ojczyzny
nie masz się gdzie skryć
wypłakać wyzalić
muszę pokochać
moje kalectwo
o słabość brzydotę
narodzić się na nowo
nikt mi siebie nie zastąpi
ani rodzice ani Bóg
który jest w niebie
a nie na ziemi

Pieć rodzinne

Nikt nie przypuszczał jakie piekło
działo się w naszym domu

Od rana krzyki awantury
wypominanie krzywd

Każda kłótnia rodziców
kończyła się omdleniem matki

Ojciec biegł z kubkiem zimnej wody
i nacierał jej skronie i czoło

Po chwili matka w całkowitym milczeniu
Podnosiła się z podłogi i szła do kuchni

jakby nic się nie stało

Nie odzywała się przez najbliższe
dwie godziny ojciec też milczał

ja czytałem książkę

Do dziś nie wiem czy te omdlenia
były prawdziwe czy udawane

Nigdy nie widziałem żeby upadając
zrobiła sobie jakąś krzywdę

Nie zabijaj

ostatniego lata na wsi
utopiłem dwa małe kotki

bo chciałem żeby ich matka
pojechała z nami do miasta

ale ojciec i tak się nie zgodził
i ta ofiara była daremna

a ja niemal codziennie
o tym myślę i boli mnie serce

czuję do siebie wstręt i proszę
ich matkę o przebaczenie

choć sam sobie nigdy nie wybaczę

Kotka

Ojcu tylko przeszkadzałem
bo nie nadawałem się na pomocnika

ani na działce ani w pasiece
matce sprawiałem kłopot

brudnymi ubraniami które musiała prać

oboje męczyli się moimi chorobami

nikomu nie byłem potrzebny
oprócz mojej kotki

która kochała mnie naprawdę

Bajka

Zdałem egzamin wstępny do liceum
w mieście wojewódzkim

rówieśnicy ze wsi patrzyli na mnie jak na obcego
miałem zamieszkać na innej planecie

gdzie nikt nie pracuje w polu tylko w biurze
obiad je się nożem i widelcem codziennie

chodzi do kina i kawiarni kupuje rurki z kremem
i wszyscy są szczęśliwi czytając gazetę

III MIEJSCE

MAŁGORZATA TOMCZYK-JADACH

Księżniczka

od wielu lat porażona przez polio
wciąż nowe kłody pod bezwładne nogi
nie przez ziarenko grochu
rozpłakałaś się wczoraj

już żadnych butów
nie możesz włożyć
na zniekształcone stopy
coraz bardziej specjalnej troski
kupiłaś męski rozmiar czterdzieści sześć
tylko taki pasuje na szerokość
a może da się przerobić

uciąć z przodu zakleić

albo zostawić ten świat
i gdzieś tam w snach
zatańczyć na balu

chcę sprawić cud
lecz daleko mi do Boga
więc mogę tak niewiele
tylko skraść ci te buty
siedmiomilowe czterdzieści sześć

przemierzyć świat wzdłuż i wszerz
odnaleźć nadzieję

twój zgubiony pantofelek

Księżę

twój księżę nigdy nie zatańczył z tobą
nie przeniósł cię przez próg
to przez te jego
chude ręce jak z krzyża zdjęte

kiedyś w parku
kobieta szła naprzeciw
przystanęła zadrżała osłupiała
to pewnie przez tę jego lichą brodę
i chude ręce jak z krzyża zdjęte

twój księżę odszedł już
z kluczem wędrownych ptaków
efemeryczny bardziej niż nenufary
taki silny a taki słaby
to wystarczyłoby skraść ci cały świat
te jego chude nogi
ta jego licha broda
te chude ręce jak z krzyża zdjęte

to wielkie serce

Serafin

ten Serafin na kościelnym filarze
zobacz – on nie ma nóg
pewnie taka wada wrodzona
genetyczna mutacja gatunku

usta ma żeby śpiewać Sanctus
oczy żeby widzieć
uszy żeby słyszeć
i przebogactwo sześciu ramion skrzydlatych
w których nie ma dla nikogo miejsca
na samotność

taki Serafin beznogi
nie odejdzie w trudnych chwilach
nie odleci przecież
kiedy skrzydła ciężkie od ludzkich łez

Twarz

patrzę w jego twarz
po raz setny powtarza swoje rytuały
rozmijające się z logiką świata
ale one porządkują mu czas i przestrzeń

patrzę w jego twarz
po raz setny przeżywa rozczarowanie
przez swoją cudowną wrodzoną naiwność
ale wciąż nie traci nadziei

patrzę w jego twarz
po raz setny cieszy się widokiem motyla
obok którego świat przepływa obojętnie
ale jemu to wystarczy do szczęścia

patrzę

w twarzy dorosłego dziecka
z nadbagażem chromosomu dwadzieścia jeden
jest Ktoś potężniejszy od nas

Betesda

zaprowadź go za rękę
pomóż obmyć serce
zanurz w sadzawce
żał lęk rozczarowanie
krzyk neuronów uspokój
wilgotnym ciepłem otul
ramion niespełnienie

zaprowadź go i przemień
nagłym poruszeniem

WYRÓŻNIENIE

EWA KACA

Zasłyszane

przez dwoje drzwi
i przez dwa mury
w przedpokoju
pod ścianą z zieleni
prawie czuję ich pocałunki
oddech pełen śliny
już osiadł
na moich oknach
ich dotyk
dygot
i śmiech
pożądanie
które znowu
i znowu im każe
świecić
namokniętymi od potu
ciałami
prawie że czuję
to dwóch ciał splątanie

za tymi drugimi drzwiami
i za tym murem
ode mnie
mieszka namiętność
i zauroczenie

zazdroszczę im tego uczucia

WYRÓŻNIENIE

ADAM MENCNAROWSKI

(***)

Miłość to nie ślubny bukiet
Nie wódka w transporterze
Nie pełne stoły bigosu
I klauni na rowerze
Miłość to żaden plener,
przy zachodzącym słońcu
Nie żadna podróż poślubna
I drink z palemką na końcu
Miłość to twoje włosy,
tuż obok na poduszce,
I gdy stoimy w sklepie
kupując makrelę w puszcze.
Miłość jest wtedy najbardziej,
gdy jest – najprościej, jak trzeba
Gdy tej kochanej osobie,
chcesz oddać kawałek nieba...

WYRÓŻNIENIE

ZBIGNIEW TOBOREK

Jerzyki

Najbardziej dokuczał mi pisk jerzyków
wdzierał się w głęb mózgu
wwiercał
ekspłodował
bolało mnie istnienie
Na moje nieszczęście
lato było gorące i długie
krzyk jerzyków nie ustawał
słyszałem je nawet w nocy
Dziwiłem się
ja miłośnik ptaków
tak nie lubię jerzyków
nie rozumiałem
Pewnego dnia obudziła mnie cisza
ptaki odleciały
kończy się lato i wakacje
pomyślałem
czas wracać do szkoły...
Leżałem na wznak na szpitalnym łóżku
całkowicie sparaliżowany
czekałem aż przyjdzie Mama
i nakarmi mnie

O AUTORACH

ANNA TERESA BOŁT

Ma 60 lat, dumna mieszkanka Kwidzyna. O sobie pisze: „Całe życie przebalowałam. Wszystko, co zaplanowałam, udało mi się. Jestem szczęściarą”. Jest aktywną wolontariuszką. W 5. edycji konkursu „Słowa, dobrze, że jesteście” zdobyła wyróżnienie za wiersze „Bal” i „Bosonoga contessa”. Wydała 4 tomiki nakładem Towarzystwa Literackiego „Narocz – Kwidzyn – Gdańsk”.

ZDZISŁAW ANTOLSKI

Urodził się w 1953 roku w Skalbmierzu na Pomorzu. Absolwent I LO im. Stefana Żeromskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach. Poeta i prozaik. Publikuje swoje utwory od 1973 roku. Jest laureatem wielu konkursów poetyckich, w tym Nagrody im. Andrzeja Bursy (Kraków 1986). W 2005 roku został odznaczony Brązowym Medalem Gloria Artis. Opublikował kilkanaście książek poetyckich i prozatorskich. Jest na rencie inwalidzkiej. W dzieciństwie przechodził krzywicę, co stało się tematem jego ostatniego zbioru wierszy Dwidziś (2017).

MAŁGORZATA TOMCZYK-JADYCH

Absolwentka filologii angielskiej, filologii słowiańskiej i studiów z zakresu plastyki, muzyki i wiedzy o kulturze. Nauczycielka języka angielskiego w szkole podstawowej i gimnazjum. Autorka artykułów z zakresu nauczania języków obcych i wychowania. Dotychczas wyróżniona w kilku konkursach poetyckich. Zafascynowana śpiewem, muzyką. Zawsze stara się przekraczać granice własnych możliwości.

EWA KACA

Ma (choć niechętnie to wyznaje) 49 lat, mieszka w Namysłowie. Pisanie jest jej pasją. Poza poezją zajmuje się także prozą poetycką. Ubolewa jedynie, że wciąż nie cytują jej w Internecie. Mówi, że jedną duszę ma na co dzień, drugą od wiersza. Pisze na wszystkim – począwszy od biletów, poprzez serwetki, na papierze toaletowym kończąc. Karolina Turkiewicz-Tuchanowska jest jej mentorką i guru. Kilkakrotnie wygrywała już konkursy literackie, ale nie lubi się tym chwalić. Współpracuje ze Stowarzyszeniem „Mój Duch Przyjazny”.

ADAM MENCWAROWSKI

Rocznik 1980. Wózkiers-empata. Poza poezją lubi dobrą książkę i haft krzyżykowy. Ma za sobą skok ze spadochronem w tandemie, a przed sobą (ma nadzieję) jakieś dobre wyniki sportowe – jest początkującym zawodnikiem START-u Bielsko-Biała w sekcji bocci.

ZBIGNIEW TOBOREK

Urodził się w roku 1956 w Kielcach. Debiutował w roku 1986 arkuszem poetyckim „Nauka chodzenia”, nagrodzonym przez Dom Środowisk Twórczych w Kielcach. Wydał kilka książek poetyckich, najnowsze to: Pozdrowienia dla wieczności, Stwarzanie świata w Ewelinowie i Wiosenne nieporządki. Z wykształcenia jest logopedą. Interesuje się pedagogiką, filozofią i psychologią. Lubi muzykę klasyczną.